

**Historia trudu wielkiego, któren do powstania sieci
łapania Smoków Fekallusów służącej i warowni,
w której one Smoki są sprawiane
w krainie Hyżne doprowadził.**

Czyli po nowemu i trywialnie:

**„Historia budowy sieci kanalizacyjnej i oczyszczalni
ścieków w Gminie Hyżne”**,

dla potomności spisana.



Hyżne - 01 lutego 2008 r.

Piszący tę historię Anonim ma szczerą nadzieję, że nikomu nie uwłaczył, jako że intencją jego to nie było, a klnie się na swój anonimowy honor, iż szczerą prawdę jeno, jako naoczny i przytomny świadek, spisał.

Historia ta ma okrutnie stare korzenie, bo oto wypada nam się cofnąć, aż do starożytnych czasów, w których lud Fenicjan żył. Lud ten, na przekleństwo wszystkich późniejszych pokoleń pieniądze wynalazł. Od tego czasu, czy to kmieć prosty, czy pan znamienity, talary jeno przed oczami mieli, a i sposoby różne obmyślali, jak by tu najwięcej ich pozyskać.

Tak, więc bez nijakiego rozsądku i opamiętania, miast matkę ziemię zgodnie z prawami boskimi szanować, jęli oną bezlitośnie gnębić wierząc i ryjąc, dobra wszelakie jej wydierać i na różne cudeńka i precjoza przerabiać. Czynili przy tym wiele różnego śmiecia, do powietrza, wody i ziemi różne miazmaty wypuszczając. Czyniąc tak z chciwości głównie, różni tacy, co się przedsiębiorcami nazywają, lud ciemny mamia, że postęp cywilizacyjny czynią, a dla dobra i wygody całych społeczeństw działają.

Mnożył się też lud bez liku i fajdał (z przeproszeniem), gdzie popadło, ani troszcząc się o to jakie skutki tego będą. A jak wiadomo złe nie śpi.

Przeto z miazmatów tych zaczęły rodzić się okrutne smoczyska. I tak w powietrzu zaczęły grasować: Podwójnie Oksydowane Węglowce, Furanusy, Dioksynusy i aż w pięciu postaciach Nitrifikusy. W wodach wszelakich rozplenił się okrutnie straszny Smok Fekallus.

Tedy, gdy zaczęło przychodzić opamiętanie, mądrzy ludzie zaczęli tworzyć szkoły, a następnie zakony rycerzy inżynierów ekologusów, którzy walkę z wszelakimi smokami podjęli.

Takoż walka ta i w naszej miłej ojczyźnie rozgorzała, jednak nie wszędzie. Panowali albowiem w wielu włościach komesowie, którzy o walce z owymi okrutnymi stworami nawet i myśleć się bali.

Takoż i było w krainie piękniejszej, niedaleko grodu wojewódzkiego Rzeszów leżącej, a Hyżne zwanej. Jednak na szczęście dla owej krainy nowy Komes na urząd wstąpił.

Spojrzał na swe włości i rzekł:

– Nie będzie mi się tutaj żaden Smok Fekallus panoszył, mężów truł, a niewiastom zdrowie i urodę zabierał. Trza nam zrobić z tym porządek.

A Komes ów, pan na Hyżnem, ze znamienitego, miejscowego rodu Kotarbow pochodzi, co niejedyn już urząd królewski piastowali.

Zebrał tedy swą drużynę i tak im rzecze:

– Trza nam w świat daleki pojechać, coby rozeznąć, którzy to rycerze najbieglejsi w sztuce degradacji Fekallusa, jako i dzieła ich zobaczyć.

Tak w wędrówce swej trafili do wielce starożytnego grodu Paczków, gdzie warownia do sprawiania Smoków stała, przez rycerza Waškę z zakonu BIOPAX umyślona.

Spojrzał Komes na warownię i rzecze:

– A czemu to ona taka nadobna, niewielka i delikatna, miast być potężną i wielką?

– Nie w toporności i wielkości siła, jeno właśnie w finezyi i nadobności – rzekł rycerz Waško – Smok, choć sam sprośny i smrodliwy, nadobność wszelaką miłuje i tym łacniej do warowni idzie, gdy ona piękna.

– A poparł to takie metody, któryś rycerz ze starszyny i profesorskiego grona?

– A i owszem, na piśmie jeden z najznamienitszych, przełożony i senior szkoły rycerskiej z grodu Kraka, profesor Kurbiel pochwalił nasze dokonania i sposoby – odrzekł rycerz Waško – A że krakowscy

rycerze niezbyt stołecznych kochają, tym bardziej sobie tę pochwałę cenię.

– A można z owym profesorem pogadać? – zagadnął od niechcienia Komes Kotarba?

– Nie można – z wielkim bólem odrzekł rycerz Waško – albowiem ten wielce zasłużony rycerz sterany okrutnie bojami, zszedł był niedawno do lepszego świata.

– A ładnie to tak na nieboszczyka (za przeproszeniem) się powoływać? – wypalił Komes.

Zatrząsł się ze zgrozy orszak rycerza Waški, albowiem wiedzieli, że znany z porywczosci ich pryncypał, takiej zniewagi płazem nie puści. A mimo postury niewielkiej, okrutnie biegły jest we wszelakich sztukach walki i niejednemu już śmiałkowi, co to myślał, że jest niepokonany, intelekt rozbuzdyganił, a honor swym strasznym mieczem Jęzorusem na sieczkę przerobił.

Przeto co bardziej wrywni z drużyny rycerza, widząc wysmukłą, a wiotką postać Komesa, już w intencji jego duszy zdrowaśki jęli cichcem odmawiać.

Jednak Komes, ze zręcznością i powagą jego urzędowi przynależną, zręczną fintę wyprowadził i tak rzecze:

– Nie sierzście się szlachetny rycerzu, gdyż urząd mój rozwagi i troski o mój lud i krainę wymaga, przeto intencją moją nie było ujmy na honorze Wam czynić, a prawdy jeno dociec. Tedy powiadam wam: stańcie do turnieju, który rychło moi heroldowie ogłoszą. Zwycięzycie w szrankach, dam wam permisję i prawo do sporządzenia wszelkich planów dla warowni, która Smoka Fekallusa w naszych włościach unicestwić będzie.

Tak też się stało i po ciężkich bojach, jako, że na polach hyżneńskich, w szrankach stanęli sami najznamienitsi rycerze z różnych szkół się wywodzący, rycerz Waško zwyciężył.

Wezwał go wtedy Komes, pisemną permisję mu wręczył i z dobrotliwym uśmiechem rzekł:

– Ruszaj tedy do boju znojnego, ale nie sądz, że bez żadnego wsparcia z mojej strony zostajesz. Przydzielam Ci oto najbardziej zaufanego w tych bojach rycerza Krzysztofa, któren imię patrona podrózných noszący, baczył będzie, abyś w podchodach Smoka drogi nie pomylił i na manowce skrótami nie podążył. A jest rycerz Krzysztof niezrównanym mistrzem w dziedzinie, która gdzie indziej, po prostacku upierdliwością się zowie. W naszych włościach, od rodu Krzysztofa, pod nazwą Ślępowatość jest znana.

Ruszył tedy dzielny rycerz do boju, drużynę uprzednio usposobiwszy. Jako że tajemnym nie jest, iż miejscowe rycerstwo najlepiej miejscowe pułapki i zakony rozeznaje, przeto rycerz Waško zwrócił się o wsparcie do rzeszowskiego klanu rycerzy Orlewskich przez seniora Romana prowadzonych.

I tu patrzcież co za podziw - oto i białogłowom tak smoczyska zbrzydły, że i one do stanu rycerskiego nową modą wstępować poczęły. Tedy senior rodu rycerz Roman, do wspólnej walki rycerkę Danutę, białogłową precudnej urody wystawił. A że wiadomo gdzie diabeł nie może... Przeto potykali się pospołu zwalczając różnych krakowskich dygnitarzy, którzy w swej ślępowatości, do zazdrości samego mistrza Krzysztofa doprowadzili, każąc udowadniać, że planowanej warowni powódź nie zaleje, gdy wcześniej inne domostwa położone poniżej pobudować pozwolili.

Takie nieprzewidziane potyczki całą kampanię wojenną przedłużały, przez co ten etap boju Waškowa drużyna po terminie zakończyła.

I tu Komes potępił okrutnie, ale sprawiedliwie, albowiem wręczył im sakiewkę, dziurę w niej uprzednio uczyniwszy. Wyciekło przez nią niemało dukatów. Ale umowa rzecz święta i rycerz Waško urazy nie zachował.

W czasie gdy tu plany warowni były czynione, inna drużyna umyślała projekta sieci, w którą uprzednio Smoka złowić należy, a sieć owa kanalizacją się nazywa.

Tedy gdy plany wszystkie gotowe już były, wezwał Komes Kotarba znowu całą swą wierną drużynę i prawi:

– Skarbiec pusty, trza nam chyba na wojnę jakowąś Fenicką się udać, co by łupy pozyskać. Tylko niech mi żaden cymbał przez omyłkę na Punicką nie pójdzie, bo inaczej nie będzie czym hufcom zbrojnym, zapłacić, co budowle antysmocze rychtować będą.

I poszli w bój trudny okrutnie, albowiem wojna ta głównie na taktyce i znojných manewrach, a podchodach i fortelach polegała. Ale jako się rzekło, Komes Kotarba taktykę i różnego rodzaju polityczne finty i ruchy w takich wojnach już z nauk domowych wyniósł i strategiem był niezrównanym.

Co oni tam potyczek odbyli, to jeszcze w bieszczadzskich ostępach do dzisiaj takiego niedźwiedzia nie złowili, co by na jego skórze to wszystko spisać. Ale po ponad roku, w glorii i chwale przywiózł Komes w rodzinne pielesze łupy, które wielkością - drugie w całym województwie były.

Nastał tedy czas, w nowych turniejach wybrać hufce, które warownię i sieci sposobić będą.

I tu znowu Komes niebywałą rozważą się wykazał. Wybrał, bowiem armię, której Hetman Wielki za patrona swego, pierwszego pogromcę Smoków, Świętego Jerzego, obrał. Mąż ten twardą i Żylastą prawicą Smoki gromi i także hufce swoje wodzi.

A stoi przy nim Hetman Polny Andrzej z Sowiej mądrości i rozważi znany.

Przeto oba oni przydomki rodowe akuratne do owych swoich walorów mają. A obaj ci rycerze z Zakonu, co się Inżynierija Rzeszów zowie, pochodzą.

Równy z nimi zakon Budomont stanął, który ze starożytnego grodu Łańcut pochodzi. Gród ten nie tylko ze znamienitego rycerstwa i nadobności, ale i pięknego muzykowania słynie. Rycerstwo z tego grodu, szczególnie wielką sławę zyskało, czyniąc okrutnie sprawne sieci do łapania Smoków Fekallusów służące.

I ruszyły zastępy do boju.

Ale pierwiej Komes wezwał Hetmana Wielkiego Żylastego z Rzeszowskich i tak mu prawi:

– Nie troskam ja się o sposobienie sieci na Smoka, bo znane sztuki i arkana tam stosują. Ale Wasze dzieło, podłóg nowych i w naszych stronach jeszcze nieznaných kunsztów jest zaplanowane. Przeto do wytyczenia prostej drogi przydzielam Wam nie tylko rycerza Krzysztofa, ale i autora owych wymysłów, rycerza Janusza, któremu, jak mi doniesiono, inkaustu chwilami zbrakło i nie wszystko w rzeczonych planach wyrysował. Tedy czego tam nie ma wyrysowanego, musi być przez onego dogadane.

– A zechce ten rycerz? Bo powiadają, że Te ze stolicy to dumne i nieprzystępne.

– Zechce, zechce, bo mi na honor i miecz swój Jęzorus przysiągł, że nie opuści mnie aż do szczęśliwego końca, a wbrew głupim gadkom -

te, co to prawdziwie ród ze stolicy wywodzą, to chwackie i porządne chłopiska. A poza tym, cyrograf mi podpisał, którego pełnieniem nadzoru autorskiego się zowie. Tedy drogi Hetmanie, żeby całej sprawy nie sknocić, postawcie mi na wodza w polu - rycerza doświadczonego, a roztropnego, co by się od początku nie pożarli, bo Waśko porywczy, a na punkcie honoru okrutnie wrażliwy.

Wrócił tedy Hetman Wielki Żyła do swego zamczyska ogromnie zatroskany. Zaraz też Hetmana Polnego Sowę wezwał, co by się w tej materii naradzić. Niejedna flaszka do rana dno pokazała, ale o jutrzni, oba hetmany, ze swej decyzji wielce zadowoleni byli.

Owo lat temu trochę, zjechało do Lechistanu pachole młode z dalekich, ba zamorskich bez mała stron, co się India zowią. Chłopak ten od dziecięcia marzył, co by w naszej miłej ojczyźnie szkoły rycerskie skończyć. Tak też i stało się, dzięki jego zdolnościom i pracowitości niebywalej. A gdy szkoły skończył, wtedy w Zakonie Inżynierów Rzeszowskich na rycerza Inżyniera był pasowan. Rycerz ten Alamem zwany, poza mistrzostwem w swej sztuce, z umiejętności siania zgody był znany. No nie lechickie to cechy, a pewnikiem, ta zupełnie u nas nieznaną sztuką, z indyjskich kunsztów się wywodzi.

Temu to rycerzowi dowodzenie hufcami na polach hyżnennskich powierzono.

Jakoż tylko z Waśką się obaczyli, ogromnie się sobie spodobali. Stało się to pewnikiem dlatego, że oba mają serca ogromne - odwrotnie do postury.

Ruszyła tedy rażno kampania wojenna, tym bardziej, że rycerze z Zakonu Inspektorów, a i sam rycerz Krzysztof, nie tylko i wyłącznie ślepowaniem się trudnili, ale, w ciężkich sytuacjach strategicznych, światłą radą i pomocą służyli.

Ale nie co dzień słońko świeci, bo cichcem i podstępnie druga wojna rozpętana była.

Oto Ci, co pobici w polu zostali, krecią robotę czynić poczęli, do zdrady podjudzać, skarby nawet jakoweś obiecując, a dźgać Komesa złośliwymi kupletami, jako to:

– Płaczcie matrony i młode dziewczyny - oto Kotarba wiedzie Was w maliny!

Jak się o tym drużyna Komesowa zwiadziła, pod wodzą rycerza Waśki, nie gorszą poezją się zrewanżowali:

– W rzyci mamy Wasze skarby - nie pozwolim dźgać Kotarby!

Jednako Komes całą sytuacją mocno się turbował. Wezwał tedy rycerza Waśkę i tak prawi:

– A oto wrogowie moi tak rzyć moją, a i Waszą, bezustannie oczerniają, że kobita moja już nie nastarcza czyścić mi hajdawerów. I jak tak dalej pójdzie, nieprzystojny prospekt golizną świata objawię. Radźcie tedy co czynić, a i śluby wierności mi odnowcie.

Myślał Komes, co porywczy rycerz bez zwłoki poleci parę łbów rozplatać, a tu ony jasne i spokojne oblicze Komesowi objawił i tak rzecze:

– Mógłbym ja Wasza Miłość skoczyć ze swoimi i kilka głupich, kapuścianych łbów na bigos przerobić. Ale z głupiego łba bigos niesmaczny, za to smrodliwy okrutnie. Smród ten i nas by ogarnął, co wielce niemiłe by było. A oto dam ja Wam puklerz niezawodny, którego szlachetne członki Wasze osłoni. Puklerzem tym jest taka oto prawda: powszechnie w świecie się zdarza, a w Lechistanie prawem absolutnym to jest, że gdy zmierzający do postępu mężowie na przodek się wysforują, tedy Ci, co za nimi nie nadążają, po łydkach liderów owych, alibo zgoła wprost i szpetnie w same zadki (za przeproszeniem) kásają. A mnie się widzi, iż w tym wypadku sfera, co za nami nadążyć

nie zdołała, że samych jeno starych i bezzębnych niedołęgów się składa. Przeto, że kąsać nie mają czym, starą i steraną miotłę gdzieś znalazłszy, kurzawę wielką nią czynią, która zaczernia nasze nieosłonięte członki. Ale my nie będziemy na to zważać, albowiem, kiedy sieć i warownia będzie gotowa, złapiem Smoka Fekallusa i tak go sprawim, że jeno łyzy krystaliczne po jego wielkim płaczu zostaną. Tedy owe, z warowni wypływając, i kurzawę zgaszą, i członki nasze tak obmyją, że blask okrutny bił od nich będzie. Tedy, jak my oba rzeczony członki na tych niegodziwców wypniem, to ich tak ten blask porazi, że i ozory wężowe całkiem im skołowacieją. A Wasza Miłość w blasku owym i chwale wielkiej żyć będziesz.

– No rycerzu szlachetny – prawi Komes do Waśki – trocha balsamu na duszę mi wlałeś, ale co byś w zdrowiu i sile rycerskiej przy mnie wytrzymał, przeto na mszę w Waszej intencji, co niedziela dawał będę.

Ponoć, jak nieoficjalna wieść głosi, to i proboszcza miejscowego, męża wielce zacnego, przez co szczególne względy u Góry mającego, ustawicznie Komes molestował, co by powagą swoją osobiście prośby do Pana zanosił. I nie do końca jest to chyba plotką, albowiem zimę łaskawie łagodną Bóg zesłał, a i rycerz Waśko, mimo licznych innych bojów, dobre zdrowie zachował.

Tymczasem walka otwarta, w pełnym impecie była. Tak oto Łańcuccy rycerze lochy kręte, a głębokie ryli, a studnie przepastne opuszczali, co by smoczysko wstrętne do nich wpadało. A tam machiny okrutne, co się pompami zowią, poinstalowali, do wganiania Smoka do warowni służące.

A i warownia lubo już prawie gotowa, coraz bardziej przez rycerza Alama upiększana, a pieszczona była.

Zaniepokoił się tym wielce Hetman Wielki i wezwał rycerza indyjskiego rodu przed swe oblicze. Tedy, gdy ten się stawił, walnął Żyłastą dłonią w stół i tak prawi:

– Czyś Ty chłopie się w owej warowni zakochał? Alibo inny ślub rycerski nieopatrznie poczynił? Nie Tobie nieboraku ona warownia przeznaczona. Już mi to z całą pewnością wiadomo, że Komes Kotarba dla innego ją sposobi. Otóż za zasługi wielkie w czasie wojny fenickiej, rycerza Daniela, Komturem na owej warowni ma zamiar uczynić. A te wszystkie precjoza, w które warownię stroisz, kupę kasy kosztują, a u Komesa sakiewka mocno zawiązana. Tedy, jak się nie opamiętasz, to Zakon nasz z torbami na drogi wyjdzie i z Inżynieryjnego na Jałmużny się zmieni. Leć mi w te pędy do rycerza Krzysztofa, a może i co wytargujesz.

Ale rycerz Krzysztof nieugiętym był. Nastawali na niego silnie rycerze z Inżynierii, ale ten ręce tylko składał i jako patron jego, oczy pobożnie do nieba wznosił i tak prawił:

– Nie dla swej, ni Waszej korzyści Komes mnie tu postawił, lecz abym pro publico bono występował.

– A my, to nie publika? Której za trud znojny, to już żaden bonus się nie należy? – zawrzaśli rycerze.

– Ja robak mały – odpalił Krzysztof – lećta do Komesa.

Słyszając to rycerz Waśko, do orszaku Alama się przyłączył, jako, że wina, trocha i po jego stronie była. Otóż, jako rodzic intelektualny owej warowni, prawdziwą miłością rodzicielską ją darzył, a że rycerz Alam druhem mu się stał, przeto i on ową miłość przejął. Tedy rycerz Waśko tak pomyślał:

Nie ma co Komesa byle czym bajerować, a snadnie wykazać trzeba, co owe alamowe zabiegi, nie tylko nadobność podnoszą, ale i skuteczność przeciw Smokowi lepszą dają.

Jako mąż surowy, ale rozumny, Komes argumenty przyjął i trochę groszem sypnął, ale nie za wiele. No tyle, co by Hetman rycerza Alama w dyby nie zakął.

Ale jak się okazało i Komes nagle, na nadobność warowni wrażliwy się zrobił. Zebrał tedy rycerstwo całe i nad szatami dla onej radzić zaczęli. I niewiele już brakło, żeby się za łby wzięli, ale na szczęście na te awanturę małżonka Komesa naszła. Posłuchała i jak nóżką nadobną nie tupnie, a z politowaniem, ale i wdziękiem rzeknie:

– Za co Wy chłopcy durne chceta się brać? O kunsztach tych, tylko niewiasta wiedzieć może. Dawać mi tu wzory wszelakie, a ja trud ten za Was podejmę. Odetchnęli rycerze z ulgą wielką i skwapliwie, tę robotę, dla nich niewdzięczną, na dzielną niewiastę zwalili. Przeto wiedzieć trzeba, że to, iż warownia pstrokacizną nijaką nie straszy, to zasługa małżonki Komesowej.

Tedy wszystko było gotowe i czas był Smoka Fekallusa do sieci naganiać, a w warowni sprawić.

A tu nagle, wieść gruchła, że elektryfikacji w sieci brakuje!

Znana to powszechnie sprawa, że rycerstwo ekologiczne, nie za mocno rycerzy energetyków kocha. A jest tak dlatego, że energetyki, robiąc elektryfikację, smoki różne do powietrza wypuszczają, a mimo tego nosy zadzierają prawiąc, co to dzięki nim cała cywilizacja działa. A złośliwe one są okrutnie i zawsze, jak co sknoć, to na co innego winę bezwstydnie zwalają. W swoim bezeceństwie ośmielają się nawet słoneczko nasze kochane oskarżać, że wiatry sprośne i nieprzystojne puszcza, przez co ichnie elektronusy kota dostają i wszelką aparaturę im psowają.

Z takim to podstępny przeciwnikiem przyszło się rycerstwu naszemu zmierzyć, albowiem bez elektryfikacji nijak niestety Smoka do sieci zagonić, ani w warowni sprawić się nie da.

A energetyki prawią, co zbyt głośno o tych nagonkach na Smoka było, przeto Fekallusowi doniesiono i im jakoweś kabelki złośliwie poprzegryzał i elektryfikacji nie będzie!

Zeżliło się rycerstwo okrutnie i o mało co do bigosowania by nie doszło, ale interwencja Komesa zawieruchę zażegnała. Jeny strata niepowetowana powstała, bo z tej złości na energetyków rycerz Krzysztof połowę nadobnej swej brody pogryzł, która to broda ziemię hyżneńską na cały Lechistan sławiła.

Stanął tedy Komes i rycerza Waśkę pyta:

– Jak i kto, Fekallusa wstrętnego do sieci zagoni, a w warowni naszej sprawi?

– Taki zagon i pierwsze sprawienie Smoka, w kunsztach tajemnych, rozruchem oczyszczalni się zowie – odparł rycerz Waśko – i są rycerze, co w kunsztach owym, szczególnie i okrutnie są biegli. Chodzi o to, com już Wam wcześniej, drogi Komesie, prawił, żeby Smoka tak sprawić, a przydusić, a powietrzem napompować, a zmieszać okrutnie, co by płaczem wielkim buchnął i tak długo płakał, aż wszystko z niego onymi łzami czystymi wypłynie, szkody nijakiej nie czyniąc.

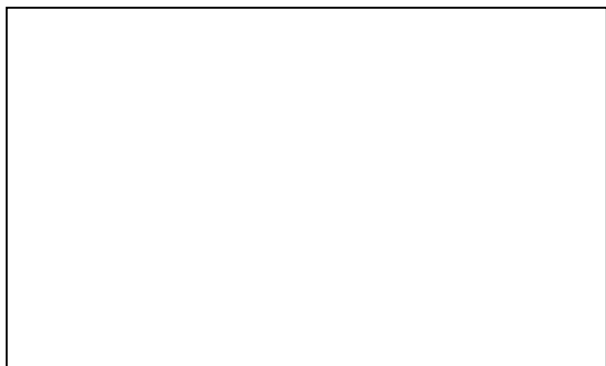
– A podda on się dobrowolnie takim zabiegom? – spytał Komes.

– A pewnie, że nie. – odparł rycerz Waśko – Trza specjalnego mistrza sprowadzić, któren tak Smoka wytresuje i omota, że sam grzecznie będzie swój łeb głupi, co mu od nowa stale wyrasta, do naszego reaktora, co w warowni się znajduje, wkładał. A wtedy nigdy już, na wolność nie ucieknie. Owoż żyje w grodzie Przemysł mistrz niezrównany, rycerz Adam, co to sława jego już i do Smoków Fekallusów dotarła. A co który tylko imię to usłyszysz, w mig po smoczemu Gorzko i rzewnie płakać wielkimi smoczymi łzami poczyna. Od kunsztu tego, rycerz Adam i przydomek rodowy nosi. Ja Komesie drogi, teraz na nową smoczą wojnę udać się muszę, ale będę

w stałym kontakcie z rycerzem Adamem, a jak trzeba będzie - z pomocą pospieszę.

Takoż mistrz Adam do akcji przystąpił, a smoczysko wyjątkowo wredne się okazało, bo włąził do sieci, a we warowni, jako by go nie było. Naradzili się tedy rycerz Gorzko i rycerz Waško i jak to lud mówi - „z mańki Fekallusa zażyli”. Udaje on, że go we warowni nie ma, tak rycerze udali, że nie widzą, iż go tu nie ma. I dawaj - wszystkie procedury, a kunszta odprawiać. A wtedy Smok sam się ujawnić musiał i łzy czyste z niego popłynęły z warowni i całe oczernienie ze szlachetnych członków Komesa i rycerza Waški splukały. A jako prorokował rycerz Waško - jasność olbrzymia nastąpiła.

Tedy wesołość taka ich obu ogarnęła, że wezwali mistrza biegłego w sztuce fotografii, co by tę jasność okrutną, jaka z ich zgodnie wypiętych na oponentów członków biła, na konterfekcie, dla potomnych uwiecznić. Ale, że każda sztuka ma swoje arkana, przeto blask ten za silny się jednak okazał i z maszyneryji biała karta jeno wyszła, co dla powagi obu mężów może i z pożytkiem się stało. Ale jako dowód, do owej kroniki karta ta dołączona została:



Biała karta, co to wyszła z maszyneryji

Lecz pomimo wesołości ogólnej, nostalgia jakowaś rycerstwo ogarnęła, bądź to przecie koalicja potężna do walki z Fekallusem powołana została, gdzie mimo ostrych sporów i zgrzytów żelaza, jedna myśl była i cel jeden, a i rycerze wszyscy polubili się silnie.

Ale taki to już los rycerstwa, które na nowe wojny się udając, wiecznie rozstania z miłą kompaniją przeżywać musi.

Jednakowoż warto na tę okoliczność, jako motto, szczególnie dla młodego rycerstwa przytoczyć słowa naszego wielkiego rodaka, co przed złymi ludźmi, pod pseudonimem „Litwos” się przez pewien czas skrywał [tu: zagadka dla młodzieży :-)], a którego kunszt i mistrzostwo pióra dalecy Wikingowie docenili i najwyższe światowe trofeum mu w jego dziedzinie, przyznali. A prawda ta „ku pokrzepieniu serc” przez owego mistrza głoszona brzmi tak:

„... nie masz takowych terminów, z których by się viribus unitis przy boskich auxiliach podnieść nie można”.

Na koniec, piszący te słowa, chciał jeszcze chwilkę, cierpliwość czytelnika na próbę, wystawić, ale chyba warto.

Otóż zmierzając w kierunku warowni hyżneńskiej, w czasie, gdy już Smoka ujarzmiono, spotkałem dwóch mężów, którzy warownię ową podziwiali i zupełnie niechcący usłyszałem taki oto dialog:

– To powiadasz Waszmość, że budowle tę koalicja jakowaś wzniosła? Takoż w Polsce my jeszcze, czy gdzieś dalej w Europie? Toż, jak tu koalicja silna była, to gruzy jeno być powinny i trup gęsto na polu powinien się ścielić. Jeśli budowla ta stoi, to jest to zniewaga i brak szacunku dla najznamienitszych mężów Rzeczpospolitej!

– Nie frasuj się zbytnio Waćpan – rzecz drugi – tu lud ciemny jeszcze mieszka, co na prawdziwej i wielkiej polityce się nie wyznaje.

Przeto szanowny ludu Hyżnego!

Autor niniejszego życzy Wam wszystkim, żebyście w tej swojej ciemnocie trwali i pod wodzą Waszego Komesa Kotarby dalsze dzieła tworzyli.

Z kronikarskiego obowiązku wypada jeszcze, o dalszych losach rycerza Alama wspomnieć, któren na tej wojnie najwięcej wycierpiał, a los jego żywym potwierdzeniem maksymy jest, że:

„żaden dobry uczynek nie pozostanie bez kary”.

Otóż srogi Hetman Wielki Żyła, w pokucie, na zesłanie do grodu Jasło rycerza Alama skazał, gdzie kazamaty okrutne budować mu polecił. W zamyśle Hetmana było, co by rycerz Alam dobrze się owym kazatom przyjrzał i w przyszłości zbytnio się nie wrywał.

Historię tę spisał dla Was Anonim, w innych okolicznościach Januszem Waś zwany.

Warszawa, Hyżne - 01 lutego 2008 r.

Legenda:

Smok Fekallus	Ścieki komunalne
Podwójnie Oksydowane Węglowce	Dwutlenek węgla
Furanusy	Dioksyny i furany - etery aromatyczne - bardzo szkodliwe, kancerogenne związki chemiczne
Dioksynusy	
Pięć postaci Nitrifikusów	NOx - różne odmiany tlenków azotu
Warownia do smoków sprawiania	Oczyszczalnia ścieków
Komes Kotarba	Bogusław Kotarba - Wójt Gminy Hyżne
Zakon Inspektorusów	Inspektorzy nadzoru budowlanego
Rycerz Krzysztof	Krzysztof Ślemp - Inspektor ds inwestycji Gminy Hyżne
Rycerz Daniel	Daniel Paściak - Dyrektor Zakładu Gospodarki Komunalnej i Rekreacyjnej w Hyżnem
Zakon BIOPAX	BIOPAX - WBWW Sp. z o.o. autor projektu i dostawca wyposażenia technologicznego reaktora
Rycerz Janusz Waśko	Janusz Waś - Prezes i Główny Technolog firmy BIOPAX - WBWW Sp. z o.o. ; autor technologii, tutaj czasami Anonimem zwany.
Profesorus Kurbiel	Prof. dr hab. inż. Jerzy Kurbiel z Politechniki Krakowskiej
Klan rycerzy Orlewskich	Pracownia Projektowa Architektoniczno - Budowlana i Obsługa Inwestorska ORLEWSKI wykonawca części architektoniczno - konstrukcyjnej projektu.

Senior Orlewskich - Roman	Roman Orlewski - właściciel i szef firmy ORLEWSKI
Rycerka Danuta	Danuta Orlewska - architekt projektant z firmy ORLEWSKI
Zakon Inżynierija Rzeszów	Inżynieria Rzeszów Sp. z o.o. generalny wykonawca oczyszczalni ścieków w Gminie Hyżne
Hetman Wielki Jerzy	Jerzy Żyła - Prezes firmy Inżynieria Rzeszów Sp. z o.o.
Hetman Polny Andrzej	Andrzej Sowa - Członek Zarządu firmy Inżynieria Rzeszów Sp. z o.o.
Rycerz Alam	Alam Chowdhury - kierownik budowy oczyszczalni z firmy Inżynieria Rzeszów
Rycerz Adam	Adam Gorzko - kierownik rozruchu oczyszczalni
Zakon Budomont	Budomont Sp. z o.o. - wykonawca kanalizacji w Gminie Hyżne
Rycerze energetyki	Elektrycy, automatycy...
Jęzorus	Broń Rycerza Waśko, której władanie do perfekcji opanował, ale która czasami wymyka mu się jednak spod kontroli :-)
„Litwos”	zagadka dla młodzieży :-)
Wikingowie	tu: Szwedzi
viribus unitis	łac. wspólnymi siłami
auxilia	łac. wsparcie
ciemnota ludu Hyżnego	wielka mądrość i roztropność wyborców w Gminie Hyżne
kazamaty okrutne w grodzie Jasło	Budowa nowego budynku Komendy Powiatowej Policji w Jasle